

NA POLSKICH PISARZY

Dokończenie ze str. 1

żadnego stosunku. Żadnego rozumnego stosunku. Ani pozytywnego ani negatywnego. Są niczym dzieci we mgle. Ich negatywny stosunek jest oparty wyłącznie na emocjach, rodzi się z emocji i dławi się emocjami — a to wystarczy, aby tworzyć opowieści, których marginesa problemowy i ludzki zwalnia od konieczności posługiwania się argumentami rozumowymi, a eksperymenty stylistyczne służą jako usprawiedliwienie dla uprawiania sztuki pisarskiej

8 POLITYKA

NR 25 (1520)

21.VI.1986

w ogóle. Toż to przedziwnie widać na przykładzie wszystkich powieści ogłaszanych w naszym kraju w tak zwanym drugim obiegu — wszystkie one (nie chcą wymieniać nazwisk autorów, nawet znakomitych) są coraz bardziej zawile stylistycznie i coraz bardziej uciekają na marginesy i coraz bardziej demonstrowują emocjonalne znerwicowanie.

Przy tym wszystkim — powiedzmy to również i powiedzmy to jasno — w środowisku literackim, autorskim, ale i czytelnicy, mamy do czynienia nie tylko ze świadomą i całkowitą frustracją oraz bezsilną twórczą, ale z modą na taką frustrację i na taką bezsilność. W drugim tegorocznym numerze „Twórczości” młoda (chyba młoda, gdyż mało

o niej wiem) krytyczka Teresa Walas opublikowała przedziwną krytykę znanej już książki Eustachego Ryłskiego „Stankiewicz. Powrót”. Jest to publikacja wprost modelowa. Nasza krytyczka kpi z Ryłskiego, że pisze spontanicznie, że pisze tak jakby pisał Maupassant (daj Boże każdemu i zawsze tak pisać!), że pisze tak „jakby nie było Joyce’a, Faulknera ani ery podejrzliwości (...) a sam akt opowiadania pozostał dla artystycznej świadomości czymś tak naturalnym jak śpiew piaka”.

A więc pisarstwo nie powinno być aktem indywidualnego talentu, ale dostosowaniem się do Joyce’a bądź Faulknera! Mamy więc do czynienia z kolejną poetyką normatywną, tyle że o regułach najbardziej sprzecznych ze skłonnościami i zaintereso-

waniami szerokich rzesz czytelników. Poetyką normatywną z góry zawężającą zainteresowanie literaturą do kręgu środowiskowego.

Gdyby ci młodzi polscy pisarze — no, literaci! — byli prowadzeni przez innych przewodników, gdyby im dano więcej swobody i w pisaniu, i w obserwowaniu świata dookoła siebie, gdyby nie byli tak spętani modą literacką, to pewnie dostrzegliby w rzeczywistości i polskiej, i międzynarodowej tematyce o wiele bardziej ważne, opowiadaliby historię i historyjki, które dla ludzi w naszym kraju byłyby ciekawe. Może by również dojrżeli i to, że nasza współczesna rzeczywistość daje się analizować również w kategoriach rozumowych, racjonalnych

— analizować negatywnie i pozytywnie również — i wtedy, już oczywiście innym językiem, zaczęliby opowiadać historie, zaczęliby poruszać tematy i problemy, dotyczące nie małych, ale wielkich zagadnień i wielkich celów naszego życia, tych wielkich celów, o których tak słusznie pisał prof. Białkowski w „Polityce” (19/86).

Może by pisarze przestali tak łatwo abdykować, przestali być tak bezradnie skromni, a znowu zaczęli mówić o wielkich zadaniach człowieka, zaczęli debatować o wzorcach moralnych i etycznych. Może literatura powinna przestać być narcyzem dbającym o własną tylko piękność, a spróbowała znowu stać się sumieniem lub rozumem społeczeństwa. Może wtedy — posługując się określeniem Teresy Walas — bardziej skutecznie gwałciłaby czytelników, zmuszając do czytania książek nawet i tych, którzy w swoim 60 proc. kręgu stronią i od polskiej, i od każdej literatury pięknej.

Proszę bowiem zauważyć: Polacy nie tylko nie chcą czytać własnych

pisarzy, ale odmawiają lektury tych pisarzy zagranicznych, którzy również — tym razem w tłumaczeniach — przynoszą nam te same propozycje eksperymentów formalnych i nieustannego analizowania stanów psychicznych nieudaczników i frustratów. Ludzie są już zmęczeni miłośnością współczesnej literatury. Co za dużo i za długo — to nie zdrowo!

A wtedy młodzi twórcy spotkawszy się w Poznaniu nie potrzebowaliby pewnie lamentować, że oto rozmaite nieczne machinacje wydawców, dyrektorów, redaktorów utrudniają im dostęp do czytelników, przesuwają daty debiutów; takie i tym podobne

skargi nieudaczników,

którzy sami są największymi wrogami własnej wśród czytelników pożyteczności, własnego debiutu pisarskiego.

Kilka miesięcy temu bibliotekarze przyznali swoje doroczne nagrody literackie. Zamast opinii jurorów — arytmetyka czytelników: nagrody

bibliotekarzy otrzymali ci autorzy, których książki były najczęściej wypożyczane w bibliotekach publicznych. Uzyskali je Myśliwski za „Kamień na kamieniu”, Bratny za „Rok w trumnie”, Nienacki za „Raz w roku w Skiroławkach”.

Do każdej z tych książek mam inny stosunek, jedną z nich uważam za bardzo wybitną, inną za zupełnie nie dobrą, gdyż wulgarną. Ale wszystkie te trzy powieści mają jedną cechę wspólną: w sposób czytelny opowiadają jakąś historię silnie nasyconą fabułą. W jednej będzie to historia losu społecznego wiejskiego człowieka, w drugim — z furją i z wyraźnym zajęciem stanowiskiem historia polityczna, najbardziej współczesna, w trzecim — historia obyczajowa eksponująca sprawy i obsesje seksualne. Los społeczny człowieka, los polityczny człowieka, los seksualny człowieka. I od razu popularność wśród czytelników. Ciekawe: popularność najwyższą zdobyła książka o losie politycznym (oczywiście tak nam się zdaje — niestety, te książki nie miały wszystkie jed-

nakowo wysokich nakładów: Bratny miał nakład najwyższy, z góry mu przydzielony — dopiero wówczas mieliśmy sprawdzian autentyczności).

Jaki stąd wniosek dla młodych literatów? Dla kandydatów na pisarzy? W jasny, czytelny sposób opowiadać historię człowieka i poruszać sprawy dla ludzi najważniejsze. Należy jeszcze dodać, że innymi książkami, które w tym konkursie bibliotecznym zdobyły pierwsze miejsce, były te, które omawiały historię wojny ostatniej, Powstania Warszawskiego.

Byłoby bardzo niedobrze, gdyby i nasza współczesna i jakakolwiek literatura była zdominowana tylko przez jedną metodę twórczą, przez jeden typ tematów, przez jeden sposób narracji. Socrealizm jako obowiązująca monopolistycznie metoda pisarska był czymś równie groźnym naszej literaturze, a więc i kulturze, jak grozi nam dzisiaj, gdyby miało stać się monopolem, propozycja by pisać tylko w stylistyce Joyce'a, Faulknera, lub takiej jaką młodym

literatom podpowiada na przykład Henryk Bereza.

Wartość literatury polega na jej możliwie największej różnorodności — różnorodności pod każdym względem. Obawy moje — ten pamflet — rodzą się z tego, iż obserwuję jak bardzo poważnie została w tej chwili naruszona równowaga pisarska — i to naruszona w jedną, wyraźną stronę. W stronę ucieczki od fabuły i problematyki dotyczącej istotnych problemów społecznych, ideowych, moralnych naszego polskiego i współczesnego czasu.

Byłoby fatalnie gdyby nie było pisarstwa eksperymentującego, pisarstwa przeznaczonego li tylko dla wąskiego grona środowiskowych odbiorców, ale równie groźna jest sytuacja, w której książka Eustachego Rylskiego jest traktowana z pogardliwym wyduńciem warg oraz maksymalną porcją lekceważenia metody opowiadania historii w potocznej, normalnej prozie pięknego języka literackiego. Nie jest normalna sytuacja, w której tak bardzo wielu pisarzy średniego i młodszego poko-

lenia ucieka przed podejmowaniem tematów, a więc i problemów bytu społecznego, narodowego, państwowego. Ktoś tutaj coś zawinił. Nie tylko krytyka literacka — ta tylko wykorzystuje sytuację. Nie tylko moda — ta się tworzy jak tarcza ochronna.

Ktokolwiek jednak zawinił — a sprawców będzie wielu, najbardziej między sobą sprzecznych — jedno jest pewne: winni są również i sami twórcy, sami literaci, którzy dają sobie marzyć coś z naturą literatury sprzecznego, którzy zbyt łatwo

ulegają modom i poddają się przeciwnościom.

Dwa lata temu na pewnym spotkaniu w gronie literatów, redaktorów, wydawców i polityków padły pod adresem naszej, szczególnie młodej, literatury słowa ostrej krytyki. Wtedy naczelni redaktorzy naszych literackich miesięczników zaczęli ex cathedra zapewniać zebranych, że nasza młoda literatura czuje się znakomicie, że już za kilka miesięcy zostaniemy oszołomieni za-

chwycem dla jej wspaniałych walorów. Minęło wiele miesięcy. Zachwytem w tym czasie poraził nas jedynie Eustachy Rylski, któremu jednak z wyżym krytyki powiedział, że jest pisarzem spóźnionym niemal o wiek cały. Natomiast młoda literatura zaprezentowała nam kilka innych pozycji, które cechują się znow tym samym: maksymalnie daleko posuniętym eksperymentarstwem formalnym oraz maksymalnie daleko posuniętą obojętnością dla wszelkiej współczesnej problematyki ideowej, społecznej, narodowej i — powtarzam — państwowej. Znowu z uporem to samo: próby przeniesienia literatury wyłącznie w abstrakcyjną, lingwistyczną sztukę.

Potocznie tak się wylicza: literatura, nauka i sztuka. Literatury nie zalicza się ani do nauki, ani do sztuki. I słusznie. Jest ona bowiem zupełnie oddzielną domeną ludzkiego życia intelektualnego. Byłoby śmieszne poszerzanie jej na naukę, ale jest śmieszne i niebezpieczne zawężanie jej wyłącznie do sztuki — do sztuki słów i zdań. Literatura

jest formą wyrażania podstawowych, wielkich problemów społeczeństw i ludzi. Ci autorzy, którzy chcą literaturę sprowadzić do sztuki tylko — popełniają samobójstwo. Stąd mój niepokój o polską, współczesną literaturę.

No to się teraz kiómy... P.S. W tym samym drugim numerze „Twórczości”, ale 20 lat temu, Jerzy Andrzejewski w rozmowie z Gracją Kerényi dał do zrozumienia, że jest już nieco znudzony rolą pisarza — sumienia narodu. Po czym... stworzył „Miazgę” i kilka innych opowiadań tak bardzo istotnie zatroskanych właśnie o ważne sprawy naszego bytu i narodowego i ludzkiego. Wolę tego rodzaju poezję i tego rodzaju twórczość, niż deklarowanie o wielkości literatury i pisanie, byle jakich problemowo, choć stylistycznie niby nowatorskich „arcydzieł”.

KAZIMIERZ KOZŃIEWSKI

POLITYKA 9

NR 25 (1520)

21.VI.1986 R.

W tradycję wrocławską na stałe tzw. Mówiąc tu o stanie współczesnej dramaturgii polskiej, na scenach ca-

W tradycję wrocławską na stałe tzw. Mówiąc tu o stanie współczesnej dramaturgii polskiej, na scenach ca-